



OPPOZYCJA EPISTOLARNA

BEZPŁATNY DODATEK INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ ODDZIAŁ W KRAKOWIE DO DZIENNIKA POLSKIEGO

20/12/2024

SPRZECIW WOBEC DYKTATURY

dr hab. FILIP MUSIAŁ
dyrektor Oddziału IPN
w Krakowie

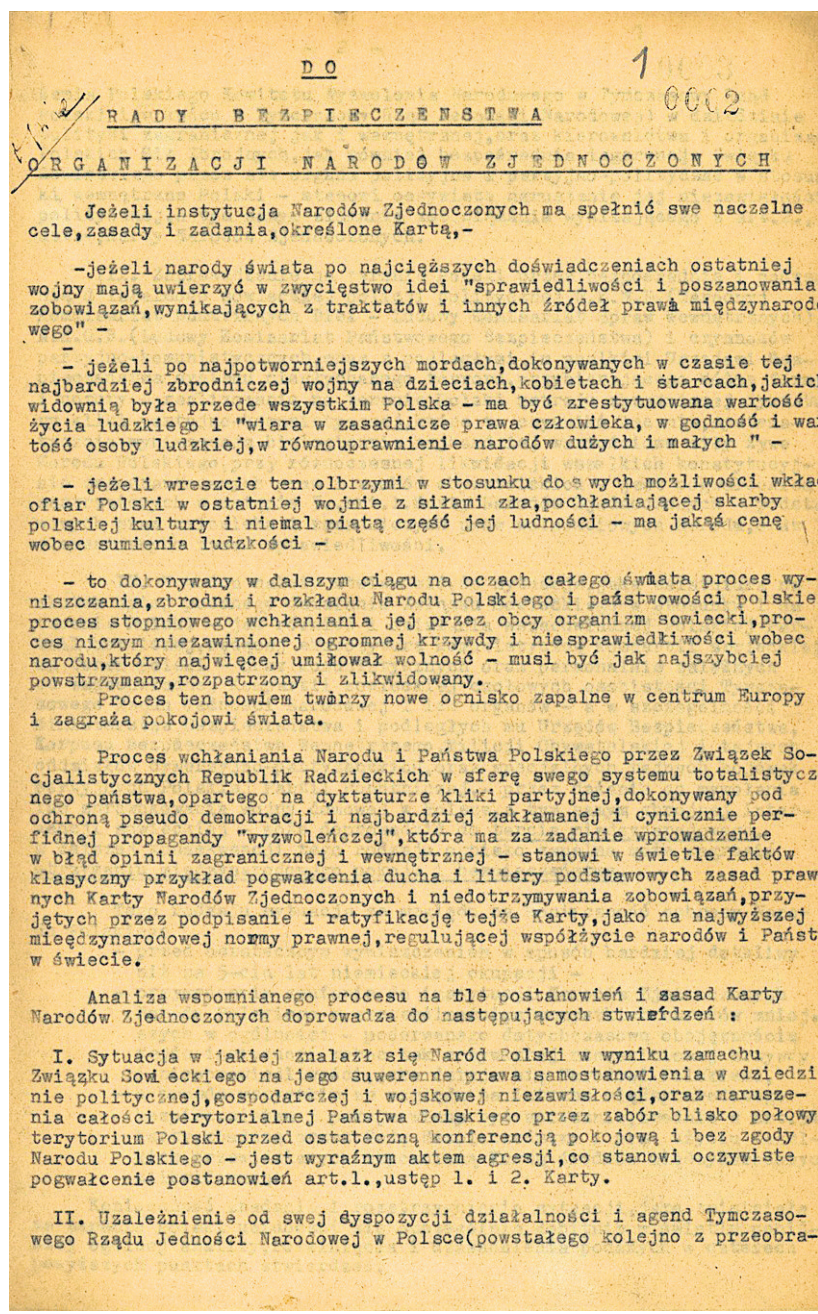
Polacy, którzy sprzeciwiali się reżimowi komunistycznemu, wykorzystywali wszelkie dostępne narzędzia, szukając skutecznej metody pozwalającej odrzucić czerwony reżim. Jednym z nich było pisanie listów do komunistycznych władz.

Geneza zła

Gdy próbujemy spojrzeć na opór wobec komunizmu w Polsce, musimy postrzegać go z szerszej perspektywy. To nie tylko sprzeciw wobec totalitarnej, a później autorytarnej władzy, ale także brak zgody na obcą dominację.

Niedługo po rewolucji bolszewickiej, Moskwa zwróciła swe oczy na Zachód. Józef Stalin określił wówczas Polskę mianem przepierzenia czy też przegrody, która oddziela Rosję od Zachodu, uniemożliwiając rozprzestrzenienie się komunizmu.

Działania Moskwy były od 1917 r. konsekwentne. Pierwszą próbą podporządkowania sobie Rzeczypospolitej była - przegrana przez bolszewików - wojna z lat 1919-1921. W latach 1937-1938 przyszła Operacja Polska NKWD, która przyniosła śmierć ponad 111 tysięcy Polaków zamieszkałych w ZSRS. Później pakt Ribbentrop-Mołotow i wspólna agresja Niemiec i Rosji na Polskę z 1 i 17 września 1939 r. Po niej zaś pierwsza okupacja Kresów -



FOT. APN

Zbrodnia Katyńska i cztery wielkie zsyłki naszych rodaków w głąb Sowietów.

Lata 1944-1945 wpisywały się w tę logikę działań. Armia Czerwona zajmowała Polskę niszcząc nasze konstytucyjne władze po to, by ustanowić tu władzę zależną od Moskwy. To, co nie udało się Leninowi w 1920 r., w czasie wojny polsko-bolszewickiej, Stalin osiągnął po II wojnie światowej.

Zmiana skóry, demon pozostaje

Wielu Polaków gotowych było stawiać opór sowietyzacji Polski i narzuconej przez Moskwę władzy. Formy oporu były zróżnicowane: jawne i konspiracyjne, zbrojne i polityczne, zorganizowane i niezorganizowane.

Co jednak istotne, wraz z upływem czasu opór słabł. Zwłaszcza po sfałszowanych przez komunistów wyborach z 1947 r. zaczęto dominować postawy przystosowania. Nasi rodacy zdawali się mieć przekonanie, że w perspektywie ludzkiego życia sytuacja się nie zmieni.

Nie pomogła polityczna „odwilż”, która - w społecznym odbiorze - oswoiła narzucony przez Moskwę reżim. Tym ważniejsze jest, by pamiętać o jego genezie. By nie zapomnieć, że w epoce Gomułki, Gierka czy Jaruzelskiego nie doszło do zmiany istoty systemu. Polska „ludowa” była nadal marionetkowym państwem, a komunistyczne władze działały w in-

teresie swoim i sowieckiego imperium, wbrew interesowi narodowemu.

Mimo niewielkich szans na zmianę, część społeczeństwa podejmowała opór. Przy użyciu różnych metod i zróżnicowanych narzędzi, ale w jednym celu - odzyskania wolności obywatelskich i suwerenności państwowej. Czasem próbując wywalczyć drobniejsze ustępstwa, czasem dopominając się o sprawy wielkie.

Listem w komunię

Jedną z jawnych form protestu wobec reżimu - przyjętą w całym bloku sowieckim - były otwarte listy kierowane do władz. Ich autorzy upubliczniali treść listów po to, by zwrócić uwagę na wartości, które miały one chronić, albo na zjawiska, przeciw którym w nich protestowano.

Ta forma sprzeciwu wobec władzy miała znaczenie dla społecznej mobilizacji, pokazywała, że osób, które komunistyczny gorset ciśnie jest więcej, że są odważni. Osoby sygnujące list własnym nazwiskiem ryzykowały represje dla większej Sprawy. Nagłaśniały istotne problemy w państwie komunistycznym.

Sz szczególnie popularna była ta forma w latach 70. Pozwoliła wówczas na wzajemne poznanie się dotąd rozproszonych środowisk opozycyjnych, przynosząc poczucie siły i solidarności, które procentowało po 1976 r., a w 1980 r. przyniosło solidarnościową rewolucję.

Pierwsza
strona
Memoriału
Zrzeszenia
WiN do Rady
Bezpieczeń-
stwa ONZ,
1946 r.

OD PETYCJI DO KRÓLA DO LISTÓW DO PARTII

W systemie demokracji ludowej, w której rozdźwięk pomiędzy ludem a władzą teoretycznie miał zniknąć, nie uwzględniano żadnych form dialogu, prawa do odmienności. Inicjatyw otwartych listów nie było wiele, ale przy takiej konstrukcji socjopolitycznej systemu działały w strategicznym centrum, i działały skutecznie!

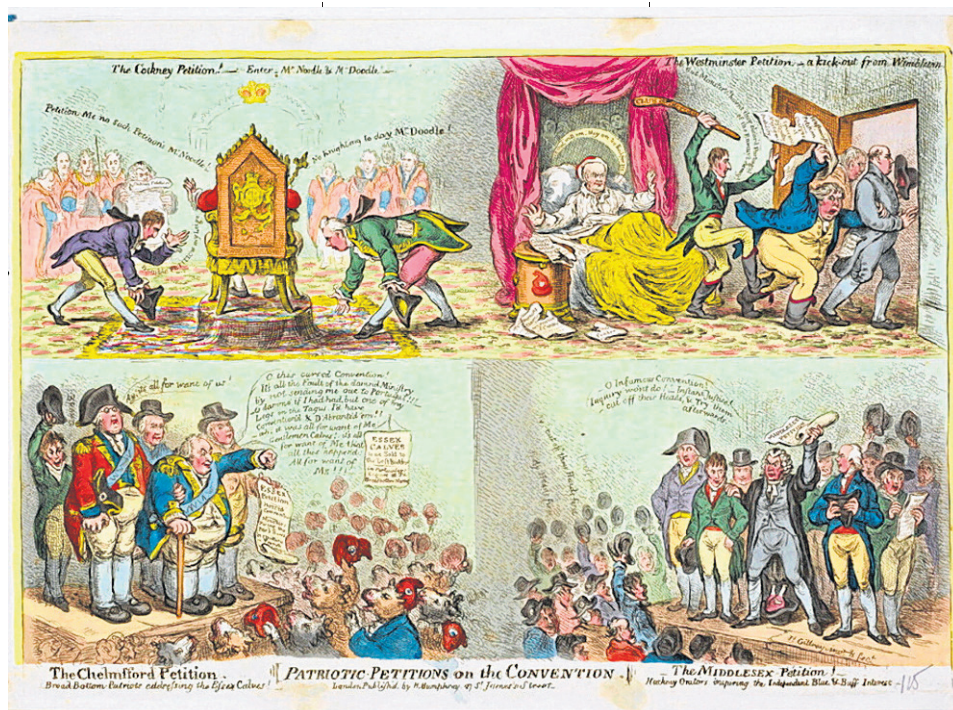
dr hab. MACIEJ ZAKRZEWSKI
Oddział IPN w Krakowie

Trudno odpowiedzieć historycznie na pytanie, co było pierwsze: petycje do władcy czy donosy. Odpowiedź znajduje się poza historią i zależy od poglądów na naturę ludzką. Optymiści będą optowali za petycjami, pesymiści wskażą na donosy. Wydaje się, że obie formy, niezależnie od ich późniejszych kształtów prawnych, były nieodłączne od początków społeczeństwa i władzy. Jedno i drugie może mieć charakter sformalizowany, pojawiać się jako praktyka społeczna bądź inicjatywa prywatna. „Uprzejmie proszę...”, „uprzejmie donoszę...” – dwa sposoby komunikowania się z władzą, które łączy wyraźna asymetria adresata i odbiorcy. Niektórzy filozofowie, z Tomaszem Hobbesem na czele, stwierdziliby, że to jedyne formy, które dobrze oddają relacje pomiędzy władzą a obywatelom. Reszta to ozdoby.

Prawo petycji prawem człowieka

Prawnicy często podkreślają, że prawo petycji jest jednym z najstarszych i najbardziej elementarnych praw człowieka. Pochodzi ono z czasów, kiedy nikt o takowych prawach w ogóle nie słyszał. Odnajdujemy je w Babilonii oraz starożytnych Chinach. Wszędzie tam, gdzie władcy chcieli zachować kontakt z poddanymi, uznawano prawo do skargi, bądź prośby. Często była to również oddolna forma kontroli lokalnych urzędników, którzy w odległych czasach cieszyli się wprawdzie udzieloną, ale praktycznie często nieograniczoną władzą na podległym im terenie.

W cesarstwie rzymskim zwracano się do cesarza za pomocą listu, ten mógł być jednak wystosowany tylko przez urzędnika czy senatora, natomiast pisemna petycja dawała możliwość zwrócenia się do władcy każdemu mieszkańcowi cesarstwa. Wagę tego rozwiązania



Angielska karykatura autorstwa Jamesa Gillraya, przedstawiająca petycje przeciwko konwencji w Sintrze, 1808 r.

trudno ocenić poprzez fakt skuteczności. Petycje czy listy bez właściwej woli panującego nie miały żadnego skutku, jednak bądź co bądź były pewną formą upodmiotowienia poddanego. W starożytności oraz średniowieczu miały one charakter prawny i sformalizowany.

W średniowieczu możliwość zwrócenia się do monarchy była jednym z ważnych elementów społeczeństwa feudalnego. Nie chodziło wyłącznie o petycje indywidualne. Wagi nabrały wnioski kierowane przez poszczególne stany, zwłaszcza szlachtę. W tym wypadku stało się to czasem skutecznym instrumentem nacisku, skoro za formą prośby stała nieraz groźba otwartego buntu. W Wielkiej Brytanii Karol I z 1215 r. angielscy baronowie zyskali prawo skargi do króla, w przypadku łamania prawa przez niego bądź przez królewskich urzędników. Co więcej, do tego uprawnienia przydano sankcję. W przypadku braku odpowiedzi w przewidzianym terminie, przysługiwało im prawo wypowiedzenia posłuszeństwa.

Prawo do petycji było powszechne w systemach prawnych średniowiecza. W przypadku brytyjskim wyewoluowało ono w prawo przedkładania skarg parlamentowi („Bill of Rights”, 1688 r.). Co ważne, powszechnie uznawano, że korzystanie z prawa do petycji nie może być karane. Z czasem, szczególnie w XIX w., petycja stawała się instrumentem bardziej agitacyjnym, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, była ważnym elementem oddziaływania na opinię publiczną i wywierania nacisku na rządzących.

Broń słabszych i czasem ostrzeżenie

Petycja była zatem zazwyczaj bronią słabszych, czasem była ostrzeżeniem. Jednak ta forma bezpośredniego zwracania się do monarchy, parlamentu bądź ich przedstawicieli często nie miała charakteru sformalizowanego, ale osobisty. Miała wymowę polityczną, ale i moralną.

Jednym z najgłośniejszych politycznych protestów w historii dziewiętnastego wieku na ziemiach polskich był „List polskiego szlachcica

do księcia Metternicha” z 18 kwietnia 1846 r. Tym polskim szlachcicem był Aleksander Wielopolski, a sam list był gwałtownym protestem przeciwko polityce rządu austriackiego, prowadzącej do tragedii rabacji galicyjskiej. Wielopolski zarzucał kanclerzowi Austrii niszczenie organicznej struktury narodu w imię krótkotrwałego celu politycznego oraz wywoływanie rewolucji.

Manifest prowadził do jasnej prorosyjskiej konkluzji i uznania, iż car Mikołaj I był przynajmniej dobrym szlachcicem. List Wielopolskiego odbił się szerokim echem w kraju i na emigracji. Nie wstrząsnął adresatem, ale był początkiem politycznej reorientacji margrabiego.

Można przywołać również sławny Memoriał Zygmunta Krasińskiego do Napoleona III z 1854 r. Aleksander Wielopolski przynosił swoją lojalność z jednego domu panującego na drugi, narodowy wieszcz pisał do obcego monarchy.

Tekst był bezlitosną krytyką Rosji i Rosjan. Pisał: „Rosjanie to istoty najniebezpie-

śliwsze na świecie, przez to i najprzewrotniejsze; bo nadmiar nieszczęścia podnosi tylko wielkie dusze; ale ogół ludzi zawsze w końcu ogłupia. Rosjanie to są potępieni tego świata i jak potępieni mają tylko jedną pociechę, swoją pychę”.

Krasiński przedstawiał cesarzowi Rosję jako ośrodek barbarzyństwa i anarchii. Jednym ratunkiem dla Europy było odbudowanie Polski jako przedmurza Zachodu przed Wschodem. „Bez Polski więc nie ma pokoju dla Europy i - dodajemy - nie ma przyszłości możliwej wielkości dla Francji” - pisał. Ten „krucjaty” tekst nie był brzemienne w polityczne konsekwencje, jak List Wielopolskiego. Francja Napoleona III, mimo ideowych deklaracji, nie zaangażowała się w skuteczne wsparcie sprawy Polskiej.

Akt odwagi oraz nieufności

Zwyczaj pisania apeli, listów, memoriałów do władzy nie był zatem nowy. Nawet w systemie demokratycznym, w realiach wolności słowa, rozmaite petycje „za” czy „przeciw” są wciąż obecne. Rzadko kiedy odnoszą skutek. Można odnieść wrażenie, że ich prawdziwym adresatem nie jest przedstawiciel władzy, ale właśnie opinia publiczna.

Jednak w okresie istnienia systemu totalitarnego czy autorytarnego waga tego typu świadectw była wyjątkowa, bo wbrew dawnej tradycji, akt taki niósł ze sobą bezpośrednie zagrożenia dla nadawcy. Nie był wyrazem politycznej czy prawnej podmiotowości, ale wyłącznie moralnej.

W warunkach PRL był to wyraz bezsilności i braku możliwości realnego wpływu na rzeczywistość, a z drugiej strony był świadectwem odwagi i charakteru. Niezależnie czy podpisywano się pod listem w sprawie cenzury i reglamentacji papieru, czy zmian w konstytucji; czy domagano się reform w partii czy uwol-

nienia więźniów politycznych, było to wyzwanie rzucone systemowi. Przede wszystkim dlatego, że naprzeciwko reprezentującej masy Partii stały jednostki, które - co ważne - nie pozostawały anonimowe. Ręczyły osobiście swoim bezpieczeństwem za własne poglądy.

Siłą państwa komunistycznego i każdego innego systemu zniewolenia był strach. To dzięki niemu tysiące rządziły milionami. Ta psychologiczna pułapka strachu była jednocześnie „piętą achillesową” systemu. Listy protestacyjne były aktem odwagi, ale i nieufności. Pokazywały, iż system sobie nie radzi, procedury zawodzą, ale przede wszystkim, że nie reprezentuje nikogo poza sobą. Było to uderzenie w legitymizację reżimu.

Nieufność plus odwaga to chyba dwa najważniejsze składniki tworzące mieszaninę buntu. Ten nigdy nie wybucha od razu. Dojrzewa wraz z każdym nieskutecznym, ale głośno wyrażanym protestem. Zliczanie niewysłuchanych petycji, memoriałów i apeli, które poprzedziły kolejne rewolucje ukazywałyby dynamikę i pewien aspekt socjologii buntu.

W przypadku systemu komunistycznego w Polsce (i nie tylko), ta kropła drażyła skalę. Raz napisany protest, dawał początek kolejnym... i tak aż do kolejnych wybuchów.

W instytucji petycji w czasach monarchii ujawniała się pewna mądrość władców, którzy widzieli polityczną i społeczną konieczność utrzymywania kontaktu z poddanymi. Nie zawsze z tego korzystano. W systemie demokracji ludowej, w której rozdźwięk pomiędzy ludem a władzą teoretycznie miał zniknąć, nie uwzględniano żadnych form dialogu, prawa do odmienności.

Inicjatyw otwartych listów nie było wiele, ale przy takiej konstrukcji socjopolitycznej systemu, działały w strategicznym centrum, i działały skutecznie.

LIST DO PARTII, CZYLI PROGRAM REWOLUCJI ROBOTNICZEJ

„List do partii” nie miał niepodległościowego ani antykomunistycznego charakteru. Czy był to program demokratyczny? Tylko częściowo. Czy realizacja tego programu – pomijając utopijny charakter – przyniosłaby korzyść społeczeństwu? Tak, postulowano w nim bowiem częściowe przywrócenie procedur demokratycznych

dr MICHAŁ WENKLAR
Oddział IPN w Krakowie

Nie był to apel do władz, jak w przypadku innych listów. Było to raczej wyjaśnienie dwóch usuniętych z partii działaczy, o co im naprawdę chodziło. Myśleli bowiem, że wiedzą, jak uzdrowić socjalizm w Polsce, w duchu marksistowskiej rewolucji. Nie wiedzieli, że taka próba musi skończyć się więzieniem.

Rozczarowani Październikiem

Najpierw nie chodziło więc o list, ale o program. Opracowywała go grupa młodych działaczy partyjnych, w większości związanych z Uniwersytetem Warszawskim, którym przewodzili Karol Modzelewski i Jacek Kuroń. Wśród współautorów tej koncepcji programowej znajdowali się m.in. Stanisław Gomułka, Andrzej Klimowicz czy krakowski działacz, który wkrótce pójdzie zupełnie inną drogą, Bernard Tejkowski.

Modzelewski i Kuroń byli bez wątpienia liderami. Mieli za sobą ważne doświadczenia Października 1956 r., z którym wiązały się ich nadzieje na demokratyzację systemu i zwiększenie roli robotników w państwie. Po odejściu Władysława Gomułki od październikowych haseł, Modzelewski poświęcił się historii, był na stypendium w Włoszech, robił doktorat. Kuroń po Październiku działał w odrodzonym ZHP, propagował system „walczykowskiego” i odegrał znaczną rolę w odsunięciu Aleksandra Kamińskiego, a gdy to zrobił, sam okazał się zbyt niezależny i też usunięto go z ZHP. W 1962 r. współtworzyli Polityczny Klub Dyskusyjny przy ZMS na Uniwersytecie Warszawskim – zamknięty przez władze jesienią 1963 r.

Program był tworzony przez grupę młodych działaczy partyjnych, w większości naukowców, rozczarowanych Październikiem, za to z wielkim rewolucyjnym zapałem. W atmosferze częstych spotkań i dyskusji poszczególni członkowie grupy opracowywali od marca 1964 r. osobne



Jacek Kuroń



Karol Modzelewski

rodziały, potem całość miała zostać połączona w jeden dokument, który – zdaniem autorów – mógłby zapoczątkować nową rewolucję i państwo prawdziwie robotnicze.

Był wówczas w Europie nurt polityczny, który nie porzucając komunizmu, widział w bloku sowieckim jego zaprzeczenie, a partie komunistyczne uważał za oderwane od klasy robotniczej. Nurt ten to trockizm, znienawidzona przez ZSRS IV Międzynarodówka. Jakkolwiek program Modzelewskiego i Kuronia był samodzielnym tworem, to jednak późniejsze zarzuty o kontakty z zachodnimi trockistami nie były jedynie wymysłami bezpieki.

Wysłannicy francuskich i belgijskich trockistów odwiedzali Modzelewskiego już w lipcu 1957 r. Podczas pobytu we Włoszech Modzelewski poznał przywódcę włoskich trockistów Livio Maitana. Na początku lat 60. odwiedził Modzelewskiego i Kuronia emisariusz IV Międzynarodówki Georges Dobbeleer, który też doprowadził do nawiązania przez nich kontaktu z dwoma epigonami polskich trockistów, Ludwikiem Hassem z Warszawy i Kazimierzem Badowskim z Krakowa. Wiemy, że czytali przemyczone z Zachodu ulotki z uchwałą IV Międzyna-

rodówki „Schyłek i upadek stalinizmu”.

Główna różnica polegała na tym, że Modzelewski i Kuroń postrzegali rządzącą partijną biurokrację jako ustabilizowaną klasę społeczną, zdolną do utrzymania i przekazywania władzy. Tymczasem trockiści traktowali partie komunistyczne bloku jako zdegenerowaną klasę robotniczą. Mimo odmiennej interpretacji, przedstawiciele IV Międzynarodówki liczyli, że uda im się włączyć Modzelewskiego i Kuronia do swojego ruchu.

Przekroczenie Rubikonu

Jesienią 1964 r. memoriał był już prawie gotowy. Szukano sposobu, jak go powieścić. Wspomniany Badowski po szerszej dyskusji z Modzelewskim był gotowy przekazać mu otrzymany od IV Międzynarodówki powielacz.

Krakowski trockista tak pisał wówczas do Hassa: „Wreszcie pewna grupa ideologiczna konstituuje się i deklaruje się jako taka, poddaje wspólnej ocenie całokształt zagadnień, bierze wspólną odpowiedzialność polityczną za tę wspólną platformę i z platformą tą w ręku przekracza granice legalności, ten Rubikon, za który dokonywano dotychczas bar-dziej lub mniej indywidualne

i niezdeterminowane wypadki”. Kuroń będzie później używał metafory przekroczenia Rubikonu w kontekście „Listu do partii”, pomijając jednak, czyje to były słowa.

Do przekazania powielacza jednak nie doszło. Wcześniej interweniowała bezpieka. 14 listopada 1964 r. funkcjonariusze SB wkroczyli do mieszkania Stanisława Gomułki, gdzie zastali też Modzelewskiego i Kuronia. Obecnych w mieszkaniu zatrzymali, zarekwirowali nieukończony maszynopis, kilka wersji roboczych, potem dodatkowo egzemplarz w domu Kuronia. Ponieważ nie doszło jeszcze do powielania i kolportażu memoriału, zatrzymanych zwolniono. Nie było sankcji karnych, ale były organizacyjne – Modzelewskiego i Kuronia oraz kilka jeszcze osób usunięto z PZPR i ZMS.

Modzelewski i Kuroń zakładali, że o swoim programie będą mogli dyskutować na spotkaniach uczelnianej partii. Ponieważ utracili tę możliwość po wyrzuceniu z PZPR, postanowili opublikować „List otwarty do członków POP PZPR i do członków uczelnianej organizacji ZMS przy Uniwersytecie Warszawskim”. 18 marca 1965 r. list ten, odtwarzający w istocie treść memoriału, został złożony w uczel-

nianych organizacjach PZPR i ZMS.

Obszerny jak na list materiał – około 100 stron maszynopisu – zawierał szczegółowy program, z przywoływaniem wielu danych statystycznych. Znaleźć w nim można nawiązania trockistowskie i syndykalistyczne. Z jednej strony była to krytyka systemu, wskazująca jednoznacznie, że PRL wcale nie jest państwem rządzone przez klasę robotniczą, tylko przez centralną biurokrację polityczną. Piętnowano błędy ekonomiczne i represyjny charakter polityki rządzących. Z drugiej strony był to program rewolucji robotniczej, zakładający rządy rad robotniczych. Najpierw na poziomie zakładów, potem na poziomie państwa. Aparat represji zostałby zlikwidowany, wojsko zniesione, wy-starczałaby uzbrojona i ideowa milicja robotnicza...

Reakcja politycznej biurokracji

Dla władz wystarczająca była krytyka PZPR i zapowiedź nowej rewolucji. Dzień po złożeniu „Listu” Modzelewski i Kuroń zostali aresztowani. Następnego dnia został zatrzymany Hass, a sześć dni później Badowski.

Na początku władze myślały o wspólnym procesie Modzelewskiego, Kuronia i aresztowanych trockistów, żeby pokazać ich jako „zorganizowaną działalność grupy inspirowanej systematycznie przez IV Międzynarodówkę”. Rozłączono jednak te sprawy, oskarżonych z jednego procesu wyrywając jedynie jako świadków na drugi proces, i na odwrót. Zastanawiano się też nad podstawą oskarżenia. Wbrew niektórym głosom Modzelewski i Kuroń sądzeni byli za „rozpowszechnianie materiałów zawierających fałszywe informacje mogące szkodzić państwu”, a nie za skutkujące poważniejszymi sankcjami „wchodzenie w porozumienie z osobą działającą w interesie obcego rządu lub obcej organizacji”. Jeden z resortowych ekspertów poirytowany pisał: „Trzeba rozstrzygnąć, czy za każdym razem będziemy urządzić pro-

ces polityczny i dyskutować taki programik na sali sądowej, czy też będziemy karać za konspirację, porozumienie z obcym agentem, przestępczy kontakt”. Ponieważ jednak wybrano pierwszą wersję, w istocie w czasie procesu odbywała się swoista dyskusja nad tym „programikiem”.

19 lipca 1965 r. Modzelewski został skazany na 3,5 roku, a Kuroń na 3 lata więzienia. W kraju nie mogło to jeszcze mieć większego odzewu, był za to za granicą. „List do partii” został opublikowany i przez „Kulturę” Giedroycia, i przez jedno z trockistowskich wydawnictw. Znany trockista Isaac Deutscher ogłosił list otwarty w obronie Modzelewskiego z Kuroniem, ale też skazanych na więzienie Hassa i Badowskiego. Pisał w nim: „Według wszelkich dostępnych danych, ludzie tych pozbawiono wolności wyłącznie dlatego, że wyrażali rozczarowanie samowolą i korupcją biurokracji, które – jak widzieli – szerzą się w ich kraju”.

„List do partii” nie miał niepodległościowego ani antykomunistycznego charakteru. Czy był to program demokratyczny? Tylko częściowo. Czy realizacja tego programu – pomijając utopijny charakter – przyniosłaby korzyść społeczeństwu? Tak, postulowano w nim bowiem częściowe przywrócenie procedur demokratycznych (choć ograniczonych do klasy robotniczej), likwidację aparatu represji i przywrócenie podstawowych wolności obywatelskich: słowa, prasy, zgromadzeń. Wprowadzenie takich swobód prędzej czy później doprowadziłoby zapewne albo do prawdziwej demokracji, albo do reakcji reżimu i przywrócenia dyktatury w stalinowskim stylu.

Najważniejszą jednak konsekwencją było ostateczne przejście na opozycyjną stronę grupy działaczy, dotąd z partią związanych. Rodzi się legenda Modzelewskiego i Kuronia. Powstaje nurt opozycji, którego kontynuacją będzie Komitet Obrony Robotników, i który stanie się w przyszłości jednym ze źródeł „Solidarności”.

LIST 34: GŁOS SPRZECIWU POLSKICH INTELEKTUALISTÓW

List 34 zapoczątkował nową formę wyrażania sprzeciwu,
która była często stosowana przez polską inteligencję w kolejnych latach

dr hab. CECYLIA KUTA
Oddział IPN w Krakowie

14 marca 1964 r. poeta Antoni Słonimski złożył w kancelarii premiera Józefa Cyrankiewicza petycję podpisaną przez 34 wybitnych intelektualistów. Wkrótce, dwuzdaniowym liście, autorzy wyrazili protest przeciw ograniczeniom w przdziale papieru i nasilającym się restrykcjom cenzury, podkreślając, że te działania zagrażają kulturze narodowej. Sygnatariusze wzywali do respektowania prawa do swobodnej dyskusji, krytyki i rzetelnej informacji, uznając te wartości za fundamenty postępu. Był to pierwszy od 1956 r. otwarty protest intelektualistów, zapowiadający nowy rodzaj opozycji epistolarnej.

„Mieliśmy cenzurę powyżej uszu”

List powstał w odpowiedzi na narastające rozczarowanie polityką kulturalną Władysława Gomułki. Po krótkim okresie względnej wolności po Październiku 1956, od początku lat sześćdziesiątych nastąpił powrót do zaostrzenia kontroli nad środowiskami kulturalnymi.

W 1962 r. zamknięto powstały w Warszawie na fali odwilży popaździernikowej Klub Krzywego Koła. Rok później zlikwidowano „Nową Kulturę” i „Przegląd Kulturalny”. Zaostrzono cenzurę, ograniczono nakłady książek, redukując przydziały papieru. Jan Józef Lipski, krytyk literacki, jeden z głównych animatorów Klubu Krzywego Koła, któremu przypadła rola zbierania podpisów pod protestem, wspomniał: „Mieliśmy już cenzurę powyżej uszu. Widocznie ten temat wracał, więc ja nawet spodziewałem się, że być może kiedyś wspólnie jakiś protest wymyślimy. Ale stało się inaczej. I oto Pan Antoni pewnego dnia przyniósł gotowy list”. Sam Lipski nie podpisał się pod protestem, ponieważ uważał, że jest zbyt mało znany, by występować obok znaczących osobistości.

Pomysłodawcom petycji chodziło nie o masowość protestu, lecz o wagę nazwisk. Ce-



Antoni Słonimski, inicjator tzw. listu 34

lowo o złożenie podpisów zwracano się tylko do wybranych osób. Maria Dąbrowska zanotowała w swoich dziennikach: „Młody Lipski (...) przyniósł jakiś króciutki tekst zwracający się do Rządu o rozszerzenie wolności słowa za warowanej Konstytucją. Było tam już dość dużo podpisów uczonych i pisarzy o bardzo sławnych nazwiskach. Nie pałę się do takich »petycji«, bo to nic nie da, ale tak wciąż wszystkiego odmawiam, że zawsze w końcu zdarzy się coś, czemu po prostu na zasadzie prawa liczb czy prawdopodobieństwa nie odmówię. Bez dyskusji więc chciałam podpisać w przypadającej na mnie kolejności. Lipski na to: »Chciałem prosić – bo tu pod prof. Infeldem zrobił się taki odstęp – żeby to miejsce wypełnić, może tu pani podpisać« (Infelda podpis był pierwszy). Podpisałam bezmyślnie. (...) Bo to był b(ardzo) naiwny manewr, żeby uzyskać mój podpis na tzw. »czołowym«

miejsu. Powinnam była powiedzieć: »Nie, proszę pana, to jest niedobry manewr. Adresaci pomyślą od razu, że inni podpisali, widząc mój podpis. Tymczasem rzecz się miała odwrotnie. Ja podpisałam widząc tyle podpisów«.

Różnorodność i symbolika sygnatariuszy

W liście do Cyrankiewicza pisano: „Ograniczenia przdziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrzenie cenzury prasowej stwarza sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Niżej podpisani, uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji za konieczny element postępu, powodowani troską obywatelską, domagają się zmiany polskiej polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez konstytucję państwa polskiego i zgodnych z dobrem narodu”.

W gronie sygnatariuszy petycji znaleźli się ludzie o różnych poglądach i drogach życiowych. Był wśród nich członek PZPR prof. Edward Lipiński, liberał Antoni Słonimski i konserwatysta Stanisław Cat-Mackiewicz. Obok nazwisk działaczy katolickich: Jerzego Turowicza, redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego” i posła Koła Poselskiego „Znak” Stefana Kisielewskiego widniały podpisy dawnych piewców socrealizmu: Mieczysława Jastruna, Jana Kotta czy Adama Ważyka. Według Tomasza Jastruna dla jego ojca była to „pewna forma ekspiacji za stalinizm”.

Ponadto podpis pod listem złożyli: Paweł Jasienica, Konrad Górski, Maria Ossowska, Kazimierz Wyka, Tadeusz Kotarbiński, Karol Estreicher, Stanisław Pigoń, Anna Kowalska, Jerzy Andrzejewski, Adolf Rudnicki, Paweł Hertz, Jan Parandowski, Zofia Kossak, Jerzy Zagórski, Waław Sierpiński, Kazimierz Kumaniecki, Artur

Sandauer, Władysław Tatar-kiewicz, Stanisław Dygat, Marian Falski, Melchior Wańkowicz, Jan Szczepański, Julian Krzyżanowski.

Kontratak władzy

W odpowiedzi na petycję intelektualistów władze komunistyczne sięgnęły po represje oraz przygotowały kontrlist. Na początek uderzono w Lipskiego, u którego 23 marca 1964 r. przeprowadzono rewizję, a następnie aresztowano go. Zwolniony został dwa dni później po interwencji Stefana Kisielewskiego, mecenas Anieli Steinsbergowej, prof. Marii Ossowskiej i Słonimskiego. Sygnatariuszom listu zakazano występowania w radiu i telewizji, a nawet wymieniania ich nazwisk. Wstrzymano druk ich publikacji, cofnięto paszporty. Za podpis Turowicza pod Listem 34 konsekwencje poniósł „Tygodnik Powszechny”, którego nakład obniżono z 40 do 30 tys. egzemplarzy.

Największe represje spadły na Melchiora Wańkowicza. Za przesłanie mieszkającej w USA córce Marcie Erdman listu opisującego memoriał 34, którego fragmenty wyemitowało Radio Wolna Europa, oskarżony został o „rozpowsechnianie fałszywych informacji oczerniających Polskę Ludową” i skazany na trzy lata więzienia. Ze względu na jego podeszły wiek oraz w obawie przed międzynarodowym skandalem wkrótce po procesie areszt uchylono.

Przeciwko poczynaniom władz komunistycznych zaprotestował prezes Związku Literatów Polskich Jarosław Iwaszkiewicz, chociaż początkowo na List 34 reagował z oburzeniem. W swoim dzienniku zanotował: „Muszę uznać moją politykę za przegraną, chociaż robiłem ją z głęboką wiarą, że tak będzie lepiej. Trzydziestu czterech poważnych ludzi wymierzyło mi poważny cios, taki, z którego się nie podniosę może nawet w historii”.

Natomiast w liście do ministra kultury i sztuki Tadeusza Glińskiego pisał: „Obiecane mi w najwyższym miejscu, że nie będą wyciągane żadne konsekwencje z idiotycznego kroku poważnych

bądź co bądź ludzi. (...) konsekwencje wyciągnięto i szesnastu pisarzom zabroniono prawa druku. Oczywiście nie może mnie to pozostawić obojętnym. Jako prezes Związku Pisarzy muszę zaprotestować przeciwko takim zarządzeniom”.

Wściekłość komunistów wzbudził szczególnie fakt nagłośnienia sprawy Listu 34 przez Radio Wolna Europa i zachodnie dzienniki. 18 kwietnia w „Timesie” ukazał się tekst krytykujący władze PRL, podpisany przez 21 brytyjskich pisarzy i artystów, m.in. przez Arthura Koestlera i Allana Bullocka. Kilka dni później z poparciem dla sygnatariuszy Listu 34 wystąpili pisarze amerykańscy (m.in. Susan Sontag, William Styron, Hannah Arendt, Saul Bellow, Elia Kazan, Norman Mailer i Arthur Miller) oraz profesorowie uniwersytetów Harvarda i Berkeley i włoscy intelektualiści (m.in. Alberto Moravia). W Polsce treść listu, ale bez listy sygnatariuszy, opublikowała po dwóch miesiącach jedynie „Współczesność”.

Komentując działania władz PRL Maria Dąbrowska stwierdzała: „Moja »teza« była taka, że rozgłosowi zagranicznemu w prasie i w eterze winne są te czynniki, które w odpowiedzi na list do premiera natychmiast zastosowały represje. Wedle mnie prasa powinna była podać zawiadomienie o »Liście 34« i otworzyć nad nim publiczną dyskusję. Wtedy prasa zagraniczna czy »Wolna Europa« mogłyby jedynie przedrukować czy transmitować wypowiedzi krajowe. (...) zastosowane represje są więcej szkodliwe dla interesów państwa, gdyż rodmuchają tę sprawę do niepożądanego rozmiarów”.

Działania władz, które próbowały neutralizować oddziaływanie listu nie przyniosły oczekiwanych skutków. Społeczeństwo sympatyzowało raczej z sygnatariuszami listu, których działania stanowiły wyraz troski o wolność słowa, prawa obywatelskie i rozwój kultury. List 34 zapoczątkował nową formę wyrażania sprzeciwu, która była często stosowana przez polską inteligencję w kolejnych latach.

ZBIOROWY SPRZECIW WOBEC ZMIAN W KONSTYTUCJI PRL W LATACH 1975-1976. LIST 59 I INNE...

Kampania epistolarna na przełomie 1975 i 1976 r. była masowym i otwartym
wystąpieniem polskiej inteligencji przeciwko polityce PZPR

dr MONIKA
KOMANIECKA-ŁYP
Oddział IPN w Krakowie

Na VI Zjeździe PZPR w grudniu 1971 r. pojawiła się zapowiedź zmian ustrojowych w Polsce. Ostatecznie do tego zagadnienia powrócono w połowie lat 70. przed VII Zjazdem PZPR. W opublikowanych w lipcu 1976 r. tezach na VII Zjazd znalazły się zapisy o „socjalistycznym charakterze państwa”, „kierowniczej roli PZPR w państwie”, „nierozwalnych więziach” ze Związkiem Radzieckim oraz powiązaniu praw obywatelskich z wykonywaniem obowiązków wobec państwa.

Zmieniona konstytucja miała być symbolem sukcesu gierkowskiego państwa oraz wzmocnić pozycję władzy. W latach 1960-1976 wszystkie państwa bloku sowieckiego zadeklarowały w swych konstytucjach zwycięstwo socjalizmu. Zmiany w ustawach zasadniczych polegały na wprowadzeniu przepisu o wejściu państwa w etap socjalizmu, zamykając tym samym okres jego budowy oraz regulacji o kierowniczej roli partii i relacji z ZSRS.

Niespodziewany opór

Proponowane zmiany w konstytucji wywołały sprzeciw w formie otwartego listu do władz. Jego pomysłodawcami byli Jan Olszewski, Jacek Kuroń oraz Jakub Karpiński. W mieszkaniu Anieli Steinsbergerowej opracowali projekt protestu.

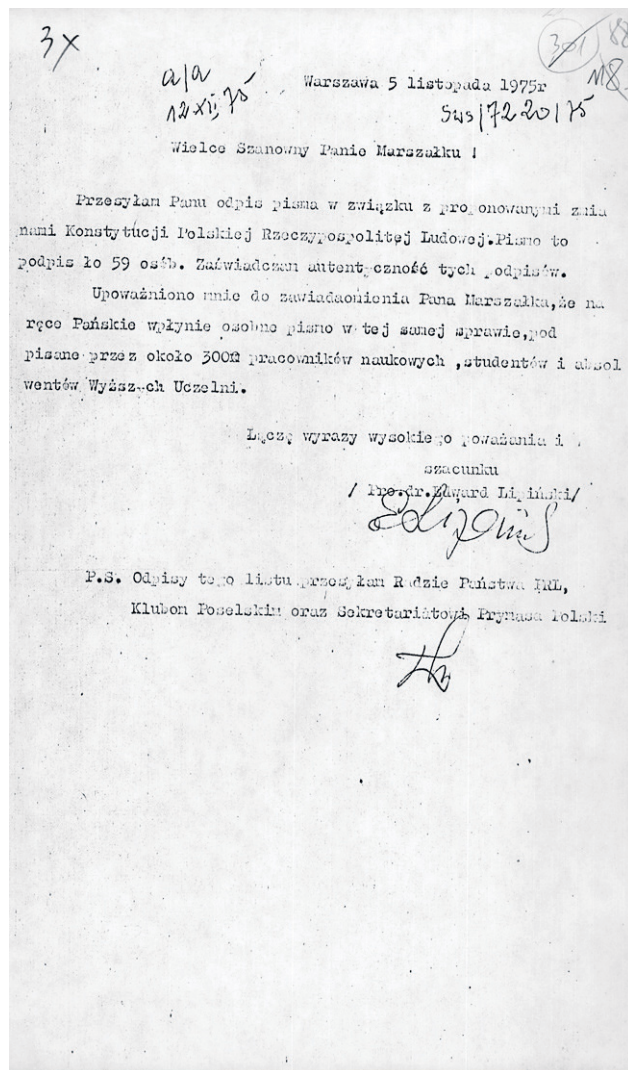
Jan Olszewski w rozmowie z historyczką Justyną Błaziejowską w 2011 r. wspominał: „Edward Gierek ogłosił, że trzeba poprawić konstytucję stalinowską jeszcze poprzez wprowadzenie *expresis verbis* przepisu o kierowniczej roli partii. Nie wpadł na to sam, a wykonywał instrukcję Moskwy. Wtedy przyszedł mi do głowy pomysł – jak się okazało – jeden z lepszych w moim życiu, za-

protestowania przeciwko temu zamiarowi. Próbować skonsolidować opozycję, co w rezultacie nastąpiło, umasowić, upowszechnić, na tle obrony konstytucji zaprojektowanej i wymyślonej dla Polski przez Stalina, wydaje się czymś absurdalnym, godnym pióra takiego satyryka, jak „Szpot” (Janusz Szpotański – przyp. MKŁ). A jednak udało się...”.

List powoływał się na akt końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie podpisany w sierpniu 1975 r. w Helsinkach, w tym przez PRL, który gwarantował społeczeństwu przestrzeganie praw i wolności obywatelskich. Jacek Kuroń w swojej wspomnieniowej książce „Wiara i wina” określił tekst listu 59 następująco: „Stanowił on zgodnie z sugestiami naszych rozmówców nie tylko projekt przeciw konstytucyjnym gwarancjom kierowniczej roli partii, ale przede wszystkim deklarację ideowo-polityczną na rzecz demokracji parlamentarnej i jej podstawowych wolności: sumienia, zrzeszeń, pracy, słowa, nauki”. Jak pisano w liście: „Zagwarantowanie tych podstawowych wolności nie da się pogodzić z przygotowywanym oficjalnie uznaniem kierowniczej roli jednej z partii w systemie władzy państwowej”.

List 59

Olszewski, Kuroń i Karpiński zwrócili się do różnych osób o podpisanie tej petycji. Jak wspominał Kuroń „początkowo jeszcze parę osób zadeklarowało podpisy, a potem nagle wszyscy zaczęli się wycofywać”. Dla niektórych postulaty te były zbyt radykalne, inni obawiali się represji, ale duża część osób uważała, że za tą deklaracją nie pójdą żadne działania. Jednak autorzy listu wiedzieli, że to właściwy moment, aby działać. Kuroń podkreślał: „(...) trzeba pokazać, że to nieprawda, iż w Polsce gierkowskiej panuje jednomyślność społeczeń-



Pismo prof. Edwarda Lipińskiego do marszałka Sejmu

stwa i rządu, i wszyscy zaakceptowali ten porządek realnego socjalizmu”.

Ostatecznie list podpisało 66 osób, ale na skutek pomyłki na Zachód przedostała się lista zawierająca 59 nazwisk i ona utrwaliła się w opinii publicznej. Znaleźli się na niej: Stefan Amsterdamski, Stanisław Barańczak, Ewa Bienkowska, Jacek Biezin, Irena Byrska, Tadeusz Byrski, Bohdan Chwedeńczuk, Ludwik Cohn, Andrzej Drawicz, Jerzy Ficowski, Kornel Filipowicz, Zbigniew Herbert, Ryszard Herczyński, Maryla Hopfinger, Zdzisław Jaroński, Anna Kamińska, Jakub Karpiński, Wojciech Kar-

piński, Jan Kielanowski, Stefan Kisielewski, Jacek Klejff, Leszek Kołakowski, Julian Kornhauser, Maria Korniewicz, Marcin Król, Ryszard Krynicki, Jacek Kuroń, Stanisław Leśniewski, Jan Józef Lipski, Edward Lipiński, Zdzisław Łapiński, ks. Stanisław Małkowski, Jerzy Markuszewski, Adam Mauersberger, Adam Michnik, Halina Mikołajska, Jan Nepomucen Miller, Ludwik Muzyczka, Zygmunt Mycielski, Jerzy Narbutt, Jan Olszewski, Antoni Pajdak, Krzysztof Pomian, Józef Rybicki, o. Jacek Salij, Władysław Siła-Nowicki, Stanisław Skalski, Antoni Słonimski, Aniela Steinsber-

gowa, Julian Strykowski, Jan Józef Szczepański, Adam Szczypiorski, Kazimierz Szelański, Wisława Szymborska, Jacek Trznadel, Maria Wosiek, Adam Zagajewski, Wacław Zawadzki, ks. Jan Zieja.

W styczniu 1976 r. dołączyli do nich: Henryk Błachnio, Mieczysław Kotlarczyk, Hanna Malewska, Hanna Rudzka-Cybisowa, Tadeusz Wojnarowski, Barbara Zbrożyna i Wojciech Ziemiński. Byli to ludzie z różnych środowisk, znani z działalności politycznej, literackiej czy naukowej.

5 grudnia 1975 r. prof. Edward Lipiński złożył list 59 w Kancelarii Sejmu. Początkowo władze go zignorowały, dopiero kiedy poinformowały o nim Radio Wolna Europa i zachodnie media, dobiegło się o nim polskie społeczeństwo.

Kolejne protesty

Jeszcze 6 grudnia 1975 r. grupa siedmiorga intelektualistów związanych z PZPR (Maria Dziewicka, Bronisław Geremek, Krystyna Kersten, Tadeusz Kowalik, Edward Lipiński, Jan Strzelecki i Krzysztof Wolicki) wystosowała do delegatów na VII Zjazd list przeciw zmianom w konstytucji. W grudniu wpłynął do Sejmu list 300 przedstawicieli inteligencji z Warszawy i Łodzi, który w MSW był określany jako list 173.

Największa fala protestów nastąpiła w styczniu 1976 r. 21 stycznia wysłano do Sejmu tzw. list 14, który początkowo podpisali: Jan Olszewski, Antoni Pajdak, Stanisław Szczuka i Wojciech Ziemiński, w którym podkreślali, że wpisywanie do konstytucji zobowiązań wobec innych krajów oznaczałoby sprowadzenie PRL „do roli państwa o formalnie ograniczonej suwerenności”. W styczniu 1976 r. również Episkopat wypowiedział się, że nowe zapisy w konstytucji mogły w konsekwencji doprowadzić do sytuacji, w której zosta-

łyby ograniczona suwerenność Narodu i Państwa Polskiego.

31 stycznia 1976 r. do komisji konstytucyjnej Jerzy Andrzejewski wysłał list przedstawicieli świata kultury i nauki (tzw. list 101). Dla władzy był on szczególnie dotkliwy, ponieważ jego inicjatorami byli dawni pisarze socrealistyczni (Wiktor Woroszyński, Jacek Bocheński).

Wśród osób, które złożyły pod nim podpisy, byli m.in. Miron Białoszewski, Kazimierz Brandys, Andrzej Drawicz, Jerzy Ficowski, Kornel Filipowicz, Andrzej Kijowski, Stefan Kisielewski, Leszek Kołakowski, Ryszard Krynicki, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Halina Mikołajska, Krzysztof Pomian, o. Jacek Salij, Antoni Słonimski, Julian Strykowski, Jan Józef Szczepański, Adam Ważyk i ks. Jan Zieja.

Nowelizacja konstytucji i jej konsekwencje

10 lutego 1976 r. Sejm uchwalił nowelizację konstytucji PRL. Wśród głosujących tylko jeden poseł wstrzymał się od głosu – Stanisław Stomma z Koła Poselskiego „Znak”.

W rezultacie władze wycofały się z najbardziej kontrowersyjnego zapisu o powiązaniu praw obywatelskich ze spełnianiem obowiązków obywatela PRL (na wzór konstytucji NRD i Czechosłowacji). Józef Tejchma, minister kultury w latach 1974-1977 zanotował w dzienniku: „Sejm uchwalił dziś zmiany w konstytucji, obowiązującej od 1952 r. (...) Nie ulega jednak wątpliwości, że historia oceni tę zmianę jako błąd”.

Kampania epistolarna na przełomie 1975 i 1976 r. była masowym i otwartym wystąpieniem polskiej inteligencji przeciwko polityce PZPR. W akcji protestacyjnej łącznie zaangażowanych było ponad 600 osób. Dzięki temu nastąpiła konsolidacja środowisk opozycyjnych, które już wkrótce przystąpiły do działań.

LISTY (I TELEFONY) NA KREML W PRL

Ojczyzna Solidarności aż do rozpadu ZSRS w 1991 r. pozostawała w strefie wpływów tego samego, modernizującego się imperium sowieckiego, choć teraz z uśmiechniętą „ludzką twarzą” reformującego socjalizm, czym zachwycone były elity Europy

dr hab. HENRYK GŁĘBOCKI
Oddział IPN w Krakowie

W połowie lat 70. XX w. odrodziła się w PRL jawna, choć nielegalna opozycja. Prócz postulatów reform i demokratyzacji systemu, w jej kręgu, szczególnie w młodszym pokoleniu, coraz śmielej podejmowano ideę niepodległości. Jako pierwsza wysunęła je oficjalnie w swym programie powstała we wrześniu 1979 r. Konfederacja Polski Niepodległej. W oczekiwaniu na coraz bardziej prawdopodobny wybuch społeczny, na tle zaostrającego się kryzysu ekonomicznego, pojawiały się jednak także argumenty „realistów”, m.in. hipotetyczna propozycja „szukania numeru telefonu na Krem”.

Chęć porozumienia ponad głowami liderów PZPR...

Publicysta i działacz katolicki Stefan Kisielewski, konserwatywny liberał, rozważał np. teoretycznie, czy nie warto szukać porozumienia ponad głowami liderów PZPR, bezpośrednio z komunistyczną Rosją. Chodziło o zagwarantowanie jej geopolitycznych interesów, w zamian za zgodę na „likwidację socjalizmu”. Chodziło o „zmianę ustroju wewnętrznego, bez naruszania sytuacji międzynarodowej i wzbudzenia terrorystycznej akcji Rosjan. (...) - Pozwólcie nam zmienić ustrój i rządzić po swojemu, a i tak zostaniemy z wami” - wskazywał „Kisiel”.

Podobne sugestie wysuwał chrześcijański liberał Mirosław Dzielski z Krakowa w głośnym „Liście do porucznika Borewicza” z 1979 r. Zwolennicy tak rozumianego „realizmu”, wyrażając nadzieje na „finlandyzację” PRL, a więc uzyskanie wewnętrznej wolności, przy ograniczonej suwerenności, powtarzali argumenty ugodowców z czasów zaborów, ale także Stanisława Mikołajczyka i PSL z lat 40.

Przed sierpniem 1980 r., do podobnych idei nawiązywali także partyjni „liberałowie” z Konwersatorium „Do świadectwa i Przyszłość”. Wśród nich m.in. znany publicysta i członek PZPR Stefan Bratkowski. Środowisko to usiłowało odegrać rolę pośred-

nika między kręgami postrewizjonistycznymi opozycji i władzami komunistycznymi, wskazując, że niepodważalne interesy ZSRS należało oprzeć na szerszej akceptacji społecznej: „My Polacy możemy być cennymi i niezawodnymi partnerami tylko wtedy, gdy traktuje się nas właśnie jako partnerów” - zapewniano

Od sierpnia 1980 r., w okresie 16 miesięcy tzw. karnawału Solidarności głównym zagrożeniem dla jej „samoograniczającej się rewolucji”, była interwencja sowiecka. Szczególnie w grudniu 1980 i marcu 1981 r. Ostatecznie zastąpiła ją wspierana z zewnątrz „inwazja wewnętrzna” w formie stanu wojennego. By zapobiec sowieckiemu najazdowi, środowiska ugodowe wystosowały w 1981 r. oficjalny apel 35 intelektualistów. Była to inicjatywa kręgów koncesjonowanych katolików, jak i partyjnych liberałów. Wielu z nich miało uczestniczyć później w negocjowaniu ugody „okrągłego stołu”. Trwała wówczas II tura I Zjazdu „Solidarności”. Dlatego inicjatywa ta traktowana była jako odpowiedź na przyjęte na Zjeździe we wrześniu 1981 r. „Posłania do narodów Europy Wschodniej”.

W apelu, w imieniu nie partii, ale całego społeczeństwa, demonstracyjnie oferowano gwarancje dla interesów ZSRS w Polsce: „Polacy są świadomi, że ich miejsce jako narodu posiadającego własne, suwerenne państwo - jest w ramach istniejących sojuszków. (...) To cały naród Polski - jako suweren Rzeczpospolitej - może i gotów jest być gwarantem obecności Polski w ramach Układu Warszawskiego oraz RWPG”. Za próbę przekazania sowieckim elitom tej oferty ugody, pomijającej PZPR, uważano udział red. Bratkowskiego w Kongresie Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy w Moskwie w październiku 1981 r.

Wprowadzenie stanu wojennego i próba zniszczenia Solidarności nie powstrzymała podobnych pomysłów. Wyrazem tego były propozycje Bratkowskiego wyrażane na łamach emigracyjnej „Kultury” z lutego 1982 r.: „Myślę, że gdzieś w Europie znalazłoby się ja-



Michaił Gorbaczow, sekretarz generalny Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii ZSRS, pierwszy i jedyny prezydent ZSRS

kieś ciche, niedostępne dla prasy, radia i TV miejsce, gdzie mogliby spotkać się na poufnych rozmowach, bez pryzwoitki, ominąć reklamy, pełnomocnicy zachodnich banków, wyposażeni w odpowiednie prerogatywy wysłannicy zainteresowanych rządów i Watykanu, przedstawiciele władzy w Polsce oraz negocjatorzy ze strony społeczeństwa polskiego (...). Red. Bratkowski podobną argumentację powtarzał w listach otwartych do przywódców sowieckich.

Zaostrzenie „zimnej wojny” czyniło podobne zabiegi „realistów” mało realnymi. Zmieniły to nie tyle kolejne apele i deklaracje lojalności wobec Moskwy, ale klęska „imperium zła” w wyścigu technologicznym z USA. Nowa strategia ZSRS - polityki odpre-

żenia i pierestrojki Michaiła Gorbaczowa - miała uzdrowić katastrofalną sytuację ekonomiczną, przez nawiązanie współpracy z Zachodem. Europa Środkowo-Wschodnia stała się teraz kartą przetargową w globalnej rozgrywce o przetrwanie imperium sowieckiego i projektu komunizmu.

Bezpośrednia kontrola polityczna i militarna oraz szantaż interwencją zbrojną na wzór Węgier w 1956 r. i Czechosłowacji w 1968 r. nazwany „doktryną Breżniewa”, miał teraz zostać zamieniony na podporządkowanie ekonomiczne, poprzez utrzymanie monopolu na dostawy surowców energetycznych. Strategię tę ZSRS, a po nim Rosja kontynuowała aż do wieku XXI, przekształcając ją w surowcową ekspansję

Gazpromu w Europie za czasów Władimira Putina.

Bezpośrednie rozmowy z Kremem

W drugiej połowie lat 80. w środowiskach opozycji pojawiało się pytanie o to, czy szantaż „doktryną Breżniewa” wciąż jest aktualny? W rozgrywce o kształt negocjowanej ugody czołowi doradcy głównego nurtu Solidarności, podjęli próby nie tyle słania listów, co nawiązania bezpośrednich rozmów z Kremem.

Już w maju 1988 r., podczas pierwszej fali szybko zdławionych strajków, jeden z najważniejszych doradców Lecha Wałęsy i architektów ugody z komunistami, prof. Bronisław Geremek, jak wszystko wskazuje, miał przekazać (8 maja 1988 r.) do Gorbaczowa list z ofertą zawarcia paktu antykryzysowego z władzami PRL. Zawierał on stwierdzenie: „Grozba interwencji radzieckiej, do której odwoływały się władze polskie w momentach wewnętrznych kryzysów powodowały wzrost społecznej nieufności. Natomiast nowa radziecka polityka „pierestrojka i głośność” wzbudziła w szerokich kręgach polskiej opinii publicznej powszechne zainteresowanie, sympatie, a także nadzieję na szansę dla Polski”.

Z adnotacji na liście wynikało, że pośrednikiem był tu krążący między Warszawą, Moskwą, Budapesztem i Waszyngtonem, znany finansowy oligarcha George Soros, który zakładał w tym regionie swe fundacje, działając na rzecz konwergencji obu systemów.

Jak wynika z raportów kontrwywiadowczej komórki SB w Moskwie, Grupy Operacyjnej „Wisła”, przynajmniej od 1988 r. także inni przedstawiciele „konstruktywnej” części solidarnościowej opozycji usiłowali nawiązać kontakty z władzami ZSRS, wśród nich Adam Michnik. Strona sowiecka miała być gotowa do nawiązania wstępnego dialogu. Jednak przywódcy PZPR, broniąc monopolu swej władzy, opartego na sojuszu z ZSRS, mieli zablokować wyjazd Michnika do ZSRS w listopadzie 1988 r. Ten mógł pojechać do Moskwy z Andrzejem Wajdą dopiero w lipcu 1989 r., po koncesjonowa-

nych wyborach z 4 czerwca 1989 r.

To jak dotąd najlepiej poznany epizod z dziejów listów i ofert politycznych polskiej opozycji kierowanych na Kreml. Michnik udał się do Moskwy w kilka dni po tym, jak 3 VII 1989 r. na łamach „Gazety Wyborczej”, powierzonej mu do redagowania przez przewodniczącego Solidarności, ogłosił słynną propozycję „wasz prezydent, nasz premier”. Chodziło o koncepcję „wielkiej koalicji” z coraz słabszymi komunistami. Oficjalnie miał spotkać się w stolicy ZSRS ze środowiskami wspierającymi pierestrojkę. Nieoficjalnie zaś rozmawiał z najbliższymi doradcami Gorbaczowa, odpowiedzialnymi za politykę wobec Polski i Europy Środkowej. Jak się okazało, dla nich już nie ideologia komunistyczna czy zachowanie przez PZPR władzy, ale gwarancje geopolitycznych interesów Moskwy były najważniejsze. Potrzebni do tego byli nowi partnerzy polityczni, których wykreował układ „okrągłego stołu”.

Zamknięte postsowieckie archiwa z tej epoki i milczenie świadków historii, utrudniając wyjaśnienie, jak bardzo strategia listów słanych na Kreml i „szukania jego numeru telefonu”, oraz „nieoficjalnych sondaży w sprawie ewentualnych negocjacji” wpłynęła na kształt transformacji komunizmu. Polska, w której wielomilionowy ruch „S” wstrząsnął systemem i rozpoczął destrukcję imperium sowieckiego, znalazła się w 1989 r. w ogonie zmian zachodzących w bloku sowieckim.

Ojczyzna Solidarności aż do rozpadu ZSRS w 1991 r. pozostawała w strefie wpływów tego samego, modernizującego się imperium sowieckiego, choć teraz z uśmiechniętą „ludzką twarzą” reformującego socjalizm, czym zachwycone były elity Europy. Utrwalało to jednak stan „sfinlandyzowania” - niesuwerenności Polski. Wyrazem tego było odłożenie pierwszych wolnych wyborów parlamentarnych do jesieni 1991 i opuszczenie terytorium Polski przez wojska sowieckie dopiero w 1993 r., najpóźniej z krajów całego dawnego imperium zewnętrznego.

LISTY I PETYCJE JAKO FORMA OPOZYCJI W KOMUNISTYCZNEJ CZECHOSŁOWACJI

Jednym z pierwszych przejawów opozycji epistolarnej w Czechosłowacji
był list politycznego dysydenta Václava Havla
do ówczesnego sekretarza generalnego KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji Gustáva Husáka

prof. dr hab.
MIROSŁAW SZUMIŁO
Biuro Badań Historycznych IPN

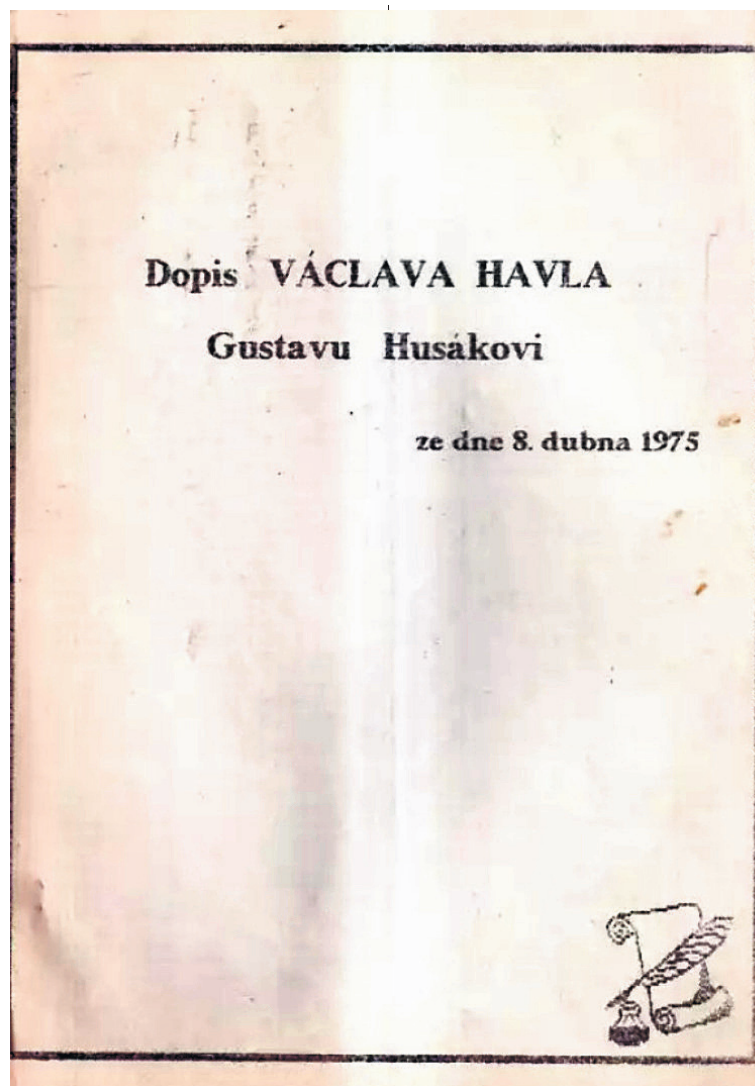
Po brutalnym stłumieniu Praskiej Wiosny w 1968 r. poprzez inwazję wojsk Układu Warszawskiego, w komunistycznej Czechosłowacji panowała tzw. normalizacja. Wszelkie przejawy opozycji i oporu społecznego były tłumione przez Państwową Służbę Bezpieczeństwa (StB). Zorganizowana opozycja polityczna skupiona wokół Karty 77 miała bardzo ograniczone możliwości działania. W tej sytuacji dostępną formą sprzeciwu obywatelskiego stały się listy i petycje do władz. Prawo do petycji gwarantowane przez konstytucję Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej, przynajmniej formalnie umożliwiało obywatelom i organizacjom zwracanie się do zgromadzeń i innych organów państwowych z propozycjami, inicjatywami i skargami.

List Václava Havla i Karta 77

Jednym z pierwszych przejawów opozycji epistolarnej w Czechosłowacji był list politycznego dysydenta Václava Havla do ówczesnego sekretarza generalnego KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji Gustáva Husáka, wysłany 8 kwietnia 1975 r. W liście tym Havel pisał zarówno o strachu i poniżeniu panującym w społeczeństwie, jak i o hipokryzji i obojętności reżimu komunistycznego na problemy obywateli. Stwierdził, że pozorną lojalność wobec partii i akceptację reżimu osiągnęło jedynie za pomocą środków przymusu, podczas gdy prawdziwe opinie i idee były ukrywane przez ludzi.

List został wysłany nie tylko do Gustáva Husáka, ale tajnymi kanałami do zagranicznych dziennikarzy z Voice of America i Radia Wolna Europa. W ten sposób treść listu trafiła do szerszej opinii publicznej. List często nazywany jest jednym z „za-rodków” oporu wobec komunistycznego totalitaryzmu i mentalności normalizacyjnej.

Dwa lata później powstała zorganizowana opozycja w postaci sygnatariuszy Karty 77, która szybko nawiązała współpracę z rodzącą się opozycją w PRL. Podejmowano wiele wspólnych inicjatyw. Jedną z nich był list otwarty Karty 77 i KSS „KOR” z 15 listopada 1978 r. do parlamentu czzechosłowackiego i Sejmu PRL w sprawie uwolnienia rzecznika



Okładka opublikowanego Listu Václava Havla do Gustáva Husáka, 1975 r.

Karty 77 Jaroslava Šabaty, który został aresztowany i pobity za próbę spotkania z polskimi opozycjonistami na granicy w Karkonoszach. Współpraca uległa intensyfikacji po powstaniu NSZZ „Solidarność”.

Władze komunistycznej Czechosłowacji obawiały się rozszerzenia „polskiej zarazy” na ich kraj i działały na rzecz stłumienia ruchu wolnościowego w PRL. 14 grudnia 1980 r. rzecznicy Karty 77 wystosowali list do prezydenta, rządu i Zgromadzenia Federalnego, protestując przeciwko antypolskiej kampanii propagandowej w czzechosłowackich mediach i fałszywemu przedstawianiu wydarzeń w Polsce. Wyrażono także zaniepokojenie z powodu przesuwania jednostek wojskowych w kierunku granicy i obawę, iż „może dojść do sytuacji, gdy Czesi i Słowacy będą musieli

w Polsce przelewać krew swoją i swoich polskich braci”.

„Petycja katolików morawskich”

Liczba listów i petycji gwałtownie wzrosła w latach 1987-1988, gdy obywatele Czechosłowacji wyrażali poparcie dla więźniów politycznych, domagali się amnestii dla nich, żądali poszanowania praw człowieka i obywatela, a szczególnie wolności religijnej. Tej ostatniej kwestii dotyczyła zdecydowanie największa i najbardziej doniosła akcja petycyjna w historii Czechosłowacji, czyli „Inicjatywa katolików w sprawie rozwiązania sytuacji wierzących obywateli w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej”, zwana też „petycją katolików morawskich”.

Autor petycji, Augustin Navrátil, był rolnikiem z Moraw – jednym

z nielicznych chłopów prowadzących prywatne gospodarstwa w Czechosłowacji, skutecznie stawiających opór kolektywizacji. W 1977 r. został sygnatariuszem Karty 77 i napisał tzw. petycję z Kroměříža, w której wzywał władze państwowe do poszanowania wolności religijnej. Razem z księdzem Janem Pavlíčkem zebrał pod nią 700 podpisów. Za rozpowszechnianie tej petycji Navrátil został w lipcu 1978 r. wysłany do szpitala psychiatrycznego, a Pavlíčka skazano na osiem miesięcy więzienia bez możliwości wcześniejszego zwolnienia.

Akcja zbierania podpisów pod „petycją katolików morawskich” rozpoczęła się 29 listopada 1987 r. Dużą rolę odegrał osobisty list praskiego kardynała Františka Tomáška, w którym apelował on do wiernych, aby pozbyli się „swoich lęków i braku odwagi, które są niegodne chrześcijanina” i podpisali petycję. Postulaty przedstawione w petycji składającej się z 31 punktów, obejmowały przede wszystkim rozdział Kościoła od państwa, zniesienie przepisów dyskryminujących Kościół oraz odpowiednie zmiany w konstytucji. Pod koniec 1988 r. liczba podpisów oficjalnie wyniosła 501 590, w tym 291 284 Słowaków oraz 210 306 mieszkańców ziem czeskich i Moraw. Nie da się jednak ustalić dokładnej liczby podpisanych, ponieważ StB starała się zapobiec zebraniu wszystkich arkuszy podpisów, np. odnotowano przypadek, gdy zatrzymała księdza jadącego do Pragi z ośmioma tysiącami podpisów, skonfiskowała arkusze i zniszczyła je.

Sygnatariusze petycji pochodzili głównie ze Słowacji, gdzie Kościół tradycyjnie odgrywał ważniejszą rolę niż w Czechach, ale do petycji przyłączyli się obywatele z całego kraju, a nawet osoby niewierzące, którzy w ten sposób okazali nie tylko swoją solidarność z wierzącymi, ale jednocześnie wypowiadali się przeciwko reżimowi normalizacyjnemu. Petycja wywołała zrozumiałe zaniepokojenie władz komunistycznych. Za jej napisanie Augustin Navrátil został ponownie umieszczony w szpitalu psychiatrycznym. We wrześniu 1988 r. powstał Komitet Obrony Augustina Navrátila, który stworzył petycję w sprawie jego uwolnienia, do której przystąpiło kilka tysięcy osób.

Jak stwierdził historyk Georg Weigel, petycja o wolność religijną była kluczowym wydarzeniem –

przebudzeniem moralnym, które ostatecznie dało początek aksamitnej rewolucji. Przyłączyło się do niej wielu protestantów i niewierzących. Było to swego rodzaju referendum społeczne dotyczące nie tylko sytuacji Kościoła, ale także podstawowych praw człowieka.

Jednym z głównych motywów tworzenia petycji było żądanie uwolnienia więźniów politycznych. W kwietniu 1988 r. 126 obywateli wysłało list do prezydenta republiki, w którym domagali się amnestii dla więźniów politycznych skazanych za krytykę warunków w społeczeństwie. Na Boże Narodzenie 1988 r. Inicjatywa Demokratyczna zwróciła się także do prezydenta o uwolnienie więźniów przetrzymywanych z powodów politycznych lub religijnych. Do tej prośby dołączyło ponad 1300 obywateli z całego kraju. Następnie pojawiło się wiele podobnych petycji.

Jedną z najgłośniejszych i zarazem skutecznych akcji okazała się petycja na rzecz Petra Pospíchała. Swoją solidarność z nim wyrażali również polscy opozycjoniści. Oprócz petycji odbyły się publiczne demonstracje, strajki głodowe i modlitwy w intencji jego uwolnienia. Wsparcie krajowe i zagraniczne spowodowało, że Pospíchal został wypuszczony z więzienia po pięciu miesiącach.

Petycja „Kilku zdań”

W czerwcu 1989 r. grupa dysydentów skupionych wokół Václava Havla utworzyła petycję „Kilka zdań”. Autorzy domagali się uwolnienia więźniów politycznych, zniesienia cenzury, legalizacji niezależnych inicjatyw i wolności zgromadzeń. Do listopada 1989 r. podpisało ją 40 tys. obywateli. Niezadowolone społeczeństwo Czechosłowacji osiągnęło już taki poziom, że nie bali się wspierać akcji sprzeciwu.

Powyżej podano jedynie kilka doniosłych przykładów petycji i listów do władz czzechosłowackich, które dotyczyły spraw uznawanych za polityczne. Oprócz tego obywatele budzące się świadomości obywatelskiej. W połączeniu z manifestacjami i demonstracjami publicznymi prowadziły do osłabienia, a następnie upadku władzy komunistycznej w Czechosłowacji.

PARTIA LISTY PISZE... EPISTOLARNA TWÓRCZOŚĆ PROPAGANDYSTÓW Z KC

W Polsce „ludowej” – tak jak w innych państwach komunistycznych – nie uznawano żadnej formy dialogu, która nie byłaby w pełni kontrolowana przez partię

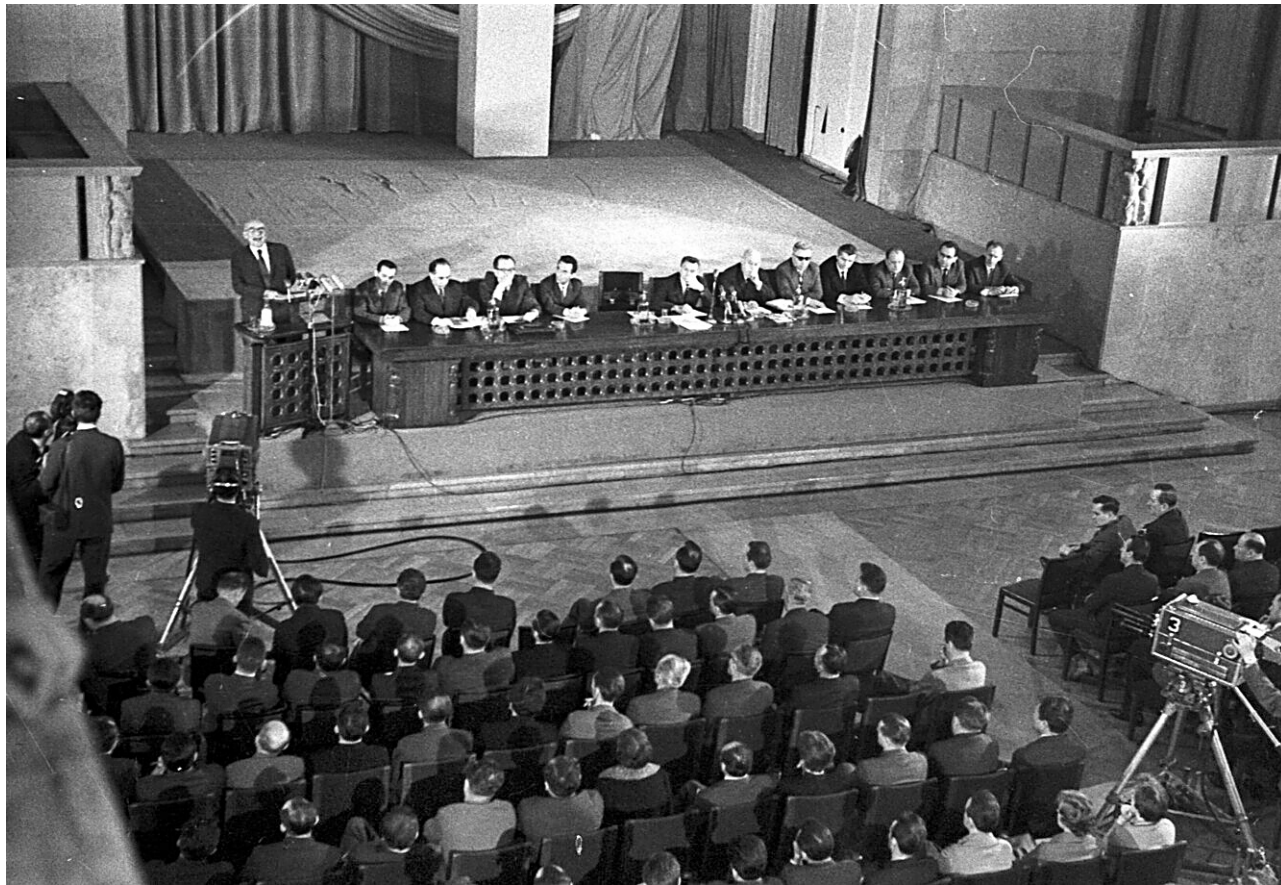
dr Rafał Opulski
Oddział IPN w Krakowie

Listy są od wieków formą komunikacji między społeczeństwem a władzą, pełniąc ważne – także dla rządzących – funkcje, np. informacyjną, stabilizacyjną, czy perswazyjną. Wykorzystywano je we wszystkich państwach tzw. bloku wschodniego.

W Polsce „ludowej” – tak jak w innych państwach komunistycznych – nie uznawano żadnej formy dialogu, która nie byłaby w pełni kontrolowana przez partię. W centralnych organach władzy istniały komórki odpowiedzialne za „rozpatrywanie i załatwianie skarg i zażaleń ludzi pracy” jak np. Biuro Listów i Inspekcji KC PZPR z lat 1950-1956, ale ich praca koncentrowała się na potrzebach wewnętrzpartyjnych. Upubliczniano jedynie tę korespondencję, która była użyteczna dla rządzących. Np. w czasie stalinowskiej audycji „Fala 49” prowadzonej przez propagandystów Stefana Martykę i Wandę Odolską odczytywano wybrane lub odpowiednio spreparowane listy. „Społeczeństwo w pełnej rozciągłości popierało politykę władz” – tak miał brzmieć oczekiwany przez partię przekaz.

Wszelka korespondencja wyrażająca sprzeciw wobec komunistycznego państwa: „list 34” z 1964 r., stustronicowy list do partii wystosowany przez Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego z 1965 r., czy różnorodne epistoły przeciwko planowanym zmianom w konstytucji PRL z połowy lat siedemdziesiątych spotkały się z kategoryczną odpowiedzią PZPR. Najostrzejsze reakcje władz wywołał „list 34”, który – w przeciwieństwie do późniejszych protestów opozycjonistów z lat siedemdziesiątych – koncentrował się na sprawach kultury.

Upublicznienie na Zachodzie tego listu wywołało wściekłość Władysława Gomułki. Towarzysz „Wiesław” nie chciał słuchać żadnych wyjaśnień, grzmiało na „gęga czy” – jak Janusz Szpotkański nazwał opozycjonistów tamtego czasu. W pierwszym odruchu kazał wszystkim podpisanym wręczyć paszporty, a następnie usunąć z kraju.



Spotkanie aktywu w Urzędzie Rady Ministrów, lata 60.

Emocjonalna reakcja I Sekretarza była uzasadniona z punktu widzenia władzy: nagłośnienie w zachodnich mediach listu intelektualistów psuło świętowanie dwudziestolecia Polski „ludowej”. Ostatecznie nie wyrzucono literatów z Polski (Józef Cyrankiewicz miał przekonać Gomułkę, że taki krok wywołałby międzynarodowy skandal), ale odpowiedź władz była jedynie kwestią czasu. Partia zareagowała zarówno poprzez represje znane z pierwszych lat Polski „ludowej”, jak i uruchomienie zawsze usłużnej maszyny propagandowej; maszyny, która w walce z wrogami partii tym razem wykorzystwała... listy.

Początek wojny na listy

18 kwietnia 1964 r. ukazał się w „Timesie” apel 21 intelektualistów (w tym biografa Stalina, Alana Bullocka i autora „Ciemności w Południe”, Arthura Koestlera), którzy krytykowali sytuację uczonych i pisarzy w Polsce oraz wezwali władze PRL do zniesienia cenzury.

W odpowiedzi na tę „wrogą” publikację partia odpowiedziała podzieleniem środowiska skupionego wokół „listu 34”. 10 maja 1964 r. w oficjalnej prasie opublikowano „List do redaktora »Times’a«” (ukazał się w brytyjskim czasopiśmie 28 kwietnia tr.), w którym dziesięciu naukowców odcięło się od podpisanej przez siebie petycji. Posłużono się argumentem znanym dla autokratów wszelkiej maści: „to wewnętrzna sprawa państwa”. Wyrażono także ubolewanie, że „zorganizowana kampania przeciw naszemu krajowi” opierała się na „nieprawdziwych informacjach, ukazujących się zwłaszcza w prasie zachodniemieckiej oraz głoszonych przez radio »Wolna Europa«” (w ówczesnej propagandzie nazywano je „wrogimi ośrodkami dywersji ideologicznej przeciwko PRL”). Dodano także, że „list 34” stanowił jakoby pretekst do „zorganizowania kampanii przeciwko naszemu krajowi”, a polscy intelektualiści mieli prawo wykładania i pu-

blikowania bez przeszkód swoich książek.

Przytoczone informacje były sprzeczne z faktami. Wystarczy wspomnieć, że cenzorzy wstrzymali publikację i planowane wypowiedzi publiczne m.in. Pawła Jasienicy, Stanisława Cata-Mackiewicza, Jerzego Andrzejewskiego, Antoniego Słonimskiego. Tzw. warszawska ulica wiedziała jednak swoje. O Słonimskim krążył w stolicy okolicznościowy wierszyk: „Z matki obcej, krew jego dawne bohaterów/A imię jego... trzydzieści i cztery”. Pod listem zgodnym z interesami partii widniały podpisy uznanych profesorów, m.in. Aleksandra Gieysztora, Juliana Krzyżanowskiego, Edwarda Lipińskiego, Władysława Tatarkiewicza i Kazimierza Wyki. Komentujący ich zachowanie Jerzy Giedroyc nie ukrywał rozczarowania w liście do Juliusza Mieroszewskiego: „Niespodzianką był list profesorów w »Times«”. Jednak się załamali”. Profesorowie najprawdopodobniej zdecydowali się na taki krok obawia-

jąc się odsunięcia od pracy naukowej, co było powszechnie stosowaną represją w PRL wobec niepokornych uczonych.

List popierający partię w list przeciwko partii

„List dziesięciu” nie oznaczał końca epistolarnego twórczości inspirowanej przez propagandystów z PZPR. W maju 1964 r. współpracownicy I Sekretarza zorganizowali akcję zbierania podpisów pod tzw. kontrlistem. Ważną rolę odegrała Egzekutywa Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Oddziale Warszawskim Związku Literatów Polskich (ZLP).

Kontrlist protestował przeciwko „uprawianej na łamach prasy zachodniej oraz na falach dywersyjnej rozgłośni radiowej Wolnej Europy zorganizowanej kampanii oczerniającej” PRL. Sugerowano także, że inspiracją do napisania „listu 34” była prowadzona na Zachodzie kampania przeciwko krajom tzw. demokracji ludowych. Pojawił się również argument, że sygnatariusze tego listu działali na rzecz „zagranicy”.

Był to kolejny przykład centralnego sterowania w Polsce „ludowej”, gdzie decyzje zapadały na najwyższych szczeblach władzy, a przedstawiano je jako oddolne, społeczne inicjatywy.

Trudno stwierdzić, żeby propozycja władz spotkała się z całkowitym poparciem wśród twórców. „Kontrlist” podpisało wszakże około sześciuset osób, ale ZLP liczył przecież prawie tysiąc członków. Wśród sygnatariuszy znalazły się nazwiska znane polskim czytelnikom, m.in. Roman Bratny, Józef Hen, Kazimiera Iłakowiczówna, Jan Brzechwa, Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Putrament, Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska, czy Kazimierz Koźniowski. Ostatni z nich był świadkiem oskarżenia na procesie Melchiora Wańkowicza, czym zupełnie zaskoczył autora „Bitwy o Monte Cassino”.

Postawa autora „Piątki z ulicy Barskiej” była zresztą dość charakterystyczna dla dużej części środowiska twórców w PRL. Tak ją scharakteryzował Leopold Tyrmand w „Dzienniku 1954”: „Kóżniewski na przykład tak się zaplątał w swej potrzebie aprobaty w to, co jest w nim potrzebą naturalną, co narzuconą, a co wywołaną przyzwyczajeniem, w myśl której za dobrą zapłatę trzeba się odpowiednio cieszyć – że sam już nie wie dobrze, z czego ma się cieszyć, a z czego nie. Wobec tego cieszy się ze wszystkiego, wszystko aprobuję, wszystko wybiela”. Należy jednak przyznać, że niektórzy z sygnatariuszy kontrlistu zaangażowali się później w działalność opozycyjną.

Mimo usilnych nalegań władz większość sygnatariuszy „listu 34” odmówiło podpisania kontrlistu. Za sukces PZPR trudno uznać także to, że część literatów partyjnych nie spełniła oczekiwań rządzących. Wśród nich byli bracia Brandysowie, Tadeusz Konwicki, Stanisław Jerzy Lec, Witold Wirpsza, czy Witold Woroszyński.

Koszty ówczesnej sytuacji ponieśli także rządzący. Ekipa Gomułki bezpowrotnie straciła szansę na nawiązanie dialogu z elitą intelektualną Polski.